Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 46 (550). WARSZAWA, 16 listopada 1929 r. ROK XXII.



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P.K.O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

Pies a kaczki.

— Słuchaj, czemu ten pies mnie tak uparcie obwąchuje?

— A no, jesteś przecież dziennikarzem, — czuje kaczki.

Łowiec tygrysów.

Klijent wychodzi ze sklepu futer, nic nie zakupiwszy.

Właściciel sklepu ze zdziwieniem rzekł do subjekta:

— Jakto?... Ten pan nie kupił tej skóry tygrysiej?

— A nie kupił.

— Dlaczego?

— Powiedział, że nie jest prawdziwa.

— A jednak jest ona prawdziwa!

— To też ja, widząc, że ten pan ma pewną wątpliwość, chciałem mu ją wybić z głowy i zapewniłem go, że to ja upolowałem tego tygrysa.

— Cóż on na to?

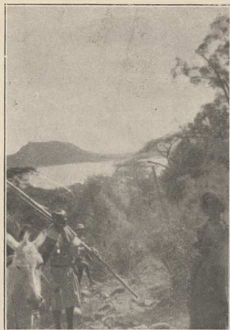
— Zabrał się i wyszedł.

Z PRZYSŁÓW MYŚLIWSKICH.

Rządzi się, jak szara gęś po niebie.
Gęsi Rzym ocaliły, a złodzieja zgubiły.
Siedzi, jak szara gęś w kącie.
Skubie, jak gęś.
Zarobił, jak Sołtan na gęsiach.
Syczy, jak gęś.
Wodę tylko gęsi lubią.
Wojtek, daj gęsiom siana.
Wołu i psa chroń się z przodu, a konia i gęsi z tyłu.
Wybiera się, jak gęś do cieplic.
Wygląda, jak gęś w okularach.

Czesław Odrowąż-Pieniążek — W CESARSTWIE MENELIKA.

Wypadłem na małą polankę, — kozioł stał na jakieś piętnaście kroków przede mną. To mnie zaskoczyło, nie spodziewałem się bowiem go tutaj. Nim zdołałem coś postanowić, kudu w galopie, ze zniżonym łbem, rzucił się na mnie. Ludzi odrazu wymiotło w krzaki, ja również odskoczyłem, nie wiedząc, że



W drodze z Dadaby do Ropi

za mną jest krzak agawy, — poczułem to dobitnie. Kudu tylko mignął koło mnie. Zdążyłem jeszcze w ślad za nim strzelić z Colta — i padł wreszcie po kilku krokach w gąszczach. Kumalu dorżnął już właściwie trupa, nie przyznał się jednak do tego, a ja też nic przeciwko temu nie miałem.

Kudu ten kosztował mnie aż pięć naboi sztucerowych. — Pozostało mi ich tylko 18.

W ćwiartowaniu sztuki pomagali mi dwaj czarni przybysze, którzy w poszukiwaniu zagubionego muła trafili na mnie. Jako okup za muła, zażądałem masła, miodu, barana dla ludzi i nóż bojowy, którego mi nikt sprzedać nie chciał. Odeszli, by zawiadomić o moich warunkach właściciela zwierzęcia, który miał być głównym kacykiem całego kraju Arussi, liczącego 200.000 kilometrów kwadratowych powierzchni. Po pewnym czasie nadszedł jakiś oberwaniec, legitymujący się jako urzędnik rządu abisyńskiego, ze szczepu Tigre, w asyście kilku sobie podobnych drapichrustów, uzbrojonych jak zwykle, z dodatkiem karabinów.

Zaczął ze mną dyskusję co do wysokości okupu. Wysłannik kacyka uważał go za zbyt wysoki; przypuszczając, że nie znam jeszcze zwyczajów abisyńskich, powiedział, iż moim ludziom za znalezienie i zaopiekowanie się obcym mułem nie należy się żadnego okupu. Przez Engedę kazałem mu powiedzieć, że jest skończonym durniem, — że z nim wogóle gadać więcej nie będę i że muła zabiorę do Adisy, gdzie się rozstrzygnie, czy ja mam rację, czy on. Na to otrzymałem replikę, że siłą każe mi muła odebrać. Niezrażony tem, poprosiłem, żeby spróbował, tymczasem zaś kazałem mu iść precz.

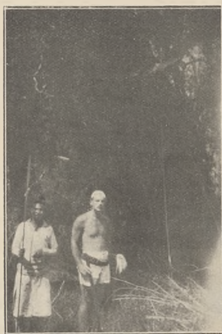
Niefortunny vice-gubernator podniósł się z ziemi, gdzie spoczywał otoczony asystą podczas naszej konferencji. Odszedł kilka kroków od mego namiotu i zaczął się naradzać ze swoją gwardją, spoglądając ze złością swem jednem kaprawem okiem na mnie... Zagłębiłem się, siedząc wygodnie w fotelu, w lekturę jakiegoś angielskiego miesięcznika; nogi trzymałem na drugim fotelu, na którym podczas konferencji miała ochotę rozłożyć swe plugawe cielsko jego czarna ekscelencja. Engeda, znając już dobrze moje zwyczaje, wytłumaczył mu wtedy ważność moich nóg i elegancko, z zachowaniem całego protokółu dyplomatycznego, wskazał mu miejsce obok fotela na ziemi. Od samego początku zauważyłem, że w toku rozmowy dostojnik ów pożądliwie spoglądał na bogato kolorowany i ilustrowany „Magasin", który trzymałem w ręku.

Po chwili vice-gubernator zbliżył się znowu do mnie, już zginając się wpół w ukłonach, i spytał mnie, czy raczyłbym darować mu te „kolorowe obrazki".

Śmiejąc się, powiedziałem, że ofiaruję mu ten skarb, o ile wszystkie moje życzenia zostaną spełnione. Całując tradycyjnym zwyczajem moje stopy, zapewnił mnie, że użyje całego swego wysokiego autorytetu, by kwestja okupu została załatwiona według mojej myśli. Wysłańcy odeszli — cofając się tyłem — w pokłonach.

Tego samego dnia po południu przyniósł Ali do obozu zdechłą rybę kilkunastukilową, którą wygrzebał w nadbrzeżnym mule, i z radością zaczął ją piec nad ogniem. Delektowali się również moi smakosze mięsem z kudu które z powodu wilgoci i gorąca pomału wysychało i literalnie pokryte było białemi poczwarkami much. Nie przeszkadzało to moim czarnym, by, lekko tylko strząsnąwszy zbyt liczne robaki, — chrupać stale smakowite (!) mięso! Nic nie miałem przeciwko temu, gdyż i tak musiałbym je wyrzucić. Miałem wielkie zapasy „koso" i gorzkiej soli i wiedziałem, że i bez tego będę musiał temi lekarstwami karmić ich codziennie.

W Abisynji 99% ludności choruje na solitera i kiłę. Miałem w swojej aptece większą ilość jodu potasowego, bardzo cenionego tu środka przeciwko kile, którym obdarowywałem wybitnych a przychylnych mi wodzów poszczególnych plemion.

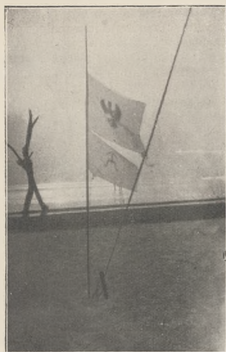


Mój strój myśliwski

Skóry, pomimo że leżały przez cały dzień na słońcu, zaczęły gnić z powodu wilgoci w powietrzu — , zmuszony byłem obciąć wszystkie racice i skóry ze łbów.

Chwile wolne spędzałem koło obozu, polując na gęsi nilowe. Odznaczają się one tem, że mają piękne, w pastelowych kolorach, upierzenie. Jednego wie-

czora nad rzeką zastrzeliłem ogromną, szarą czaplę z czerwonym czubem; wysoka była na 1 m. 50 cm. prawie, rozpiętość skrzydeł miała około 2 m.



Zachód słońca nad jeziorem Szala.

Po kilku dniach przyszło trzech ludzi w sprawie muła. Jeden z nich był starannie i wyjątkowo czysto ubrany, twarz miał rasową o typie niesemickim, wybitnie inteligentną, której dobre wrażenie psuły jednak przebiegłe, szybko migające oczy. Ludzie, do których się zwracał w rozmowie, nie wyłączając i moich czarnych, odnosili się do niego z nadzwyczajnym szacunkiem, a że, stare dziadzisko, i mnie się podobał, — pozwoliłem mu siąść w fotelu. Na jego skinienie przynieśli jego ludzie dwa oryginalne garnki z masłem i worek skórzany z płynnym miodem z pszczół ziemnych, które odznaczają się brakiem żądeł. Na moją interpelację, gdzie jest żądany nóż i baran, stary dziadyga zaczął, jęcząc, zaklinać się, że jest biedny i nieszczęśliwy, że dwa dni uganiał się za miodem. (Miód normalnie przerabiają tu zaraz na wodę miodową, która, sfermentowana, daje doskonały t. zw. „tedż". Pszczół nie hodują tutaj w barciach, lecz w prymitywnych ulach, zawieszanych na wysokich drzewach).

Tak mię wogóle ubawił ten stary, że miałem już ochotę zrezygnować z okupu i oddać mu muła; Engeda jednak pocichu zwrócił mi uwagę, że dla ludzi niema masła i miodu, którego tu nigdzie kupić nie można było.

Oświadczyłem tedy staruszkowi, że rezygnuję z okupu osobistego dla mnie, — czyli z noża, masło zaś i miód przeznaczam dla ludzi, zatrzymując garnki na pamiątkę dla siebie. Dziadzio najpierw energicznie, a później ze łzami w oczach domagał się koniecznie zwrotu tych garnków, mówiąc, że dostanie w domu lanie od żon, które mu na pewno nie dadzą spokoju. Na pocieszenie dałem mu gorzkiej soli, pudełko „koso" i kropli siarczanu cynku na oczy.

Uradowany, siadł na swego znalezionego wierzchowca i odjechał, błogosławiąc mnie za dane mu lekarstwa. Engeda wytłumaczył mi, że te niepokaźne garnki są zwykle częścią posagu żony i że pozbycie się ich w rodzinie ma sprowadzać nieszczęścia; dlatego też nie można ich nabyć na targach.

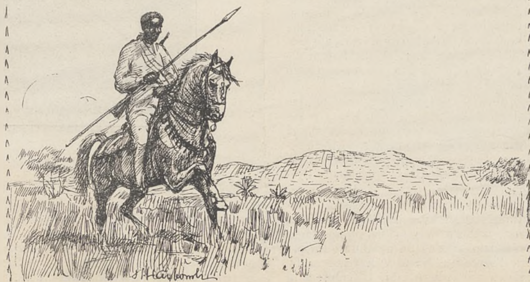
Abisyńczyk nigdy garnków nie myje, gdyż, wylewając naprzykład mleko, lub wyjmując masło, zostawia zawsze małą resztę, żywiąc przesąd, że tylko wtedy uda mu się garnek odpowiednio napełnić, o ile coś w nim pozostanie.

Również w pewnych okolicach zaobserwowałem dziwny zwyczaj przy piciu: pijący, nim się napije, rozlewa w trzy strony świata napój.

Wywołałem klisze z Kaka i stwierdziłem z ubolewaniem, że w tem gorącu i wilgoci dwie rolki djabli wzięli, a emulsja prawie że się roztopiła.

16 maja, 86-tego dnia wyprawy — zauważyłem, że podłoga w moim namiocie została podziurawiona jak sito. Zdębiałem na widok tej katastrofy, która spadła znów na mnie. Sprawcami były podłe termity. Nie miałem wolnego od nich miejsca z tej strony rzeki, a chciałem sobie udogodnić pobyt, gdyż zmuszony byłem, idąc na polowanie, przechodzić przez rzekę, która z powodu deszczów w górach wezbrała tak, że dochodziła mi już wyżej pasa. Do tego, nie mówiąc już o licznych lenguanach, zobaczyłem raz na brzegu wielkiego krokodyla, który, machnąwszy ogonem, zwiał co prędzej do wody. W takich warunkach przechodzenie wbród przez wodę kilkakrotnie dziennie, nie należało do przyjemności; to też ludzie moi bali się przechodzić, zanim pierwszy nie wszedłem do wody.

Nakazałem natychmiastową przeprowadzkę na drugą stronę, na piaszczystą plażę przy samem jeziorze, dokąd termity nie zaglądały. Wszystkie rzeczy musiały być przeniesione na głowach, gdyż muły obładowane nigdyby nie przelazły przez tę głęboką i rwącą wodę.



Obóz Nr. 19.

Zainaugurowałem nowe przesiedliny zabiciem śrutem koziołka Kruppe bardzo wcześnie zrana, u wodopoju przy rzece. Wracając później na obiad do obozu, strzelałem bez powodzenia do gazeli Golda z odległości 120 metrów. Cenne trzy naboje poszły marnie.



Gaje „Kosso".

Przyplątali się do mnie dwaj ludzie szczepu Walamo, którzy przez cały dzień chodzili za mną w nadziei otrzymania mięsa. Przedzierając się przez gąszcza koło wodospadu Dadaby, zobaczyłem jakieś szare zwierzę z długim ogonem. W głowę zachodziłem, co to mogło być. To coś, przestraszone nagle naszą obecnością, wylazło na wąski przesmyk, i tu dopiero zobaczyłem, że był to wielki odyniec afrykański. Strzeliłem ze sztucera na jakie 10 kroków do wolno idącej sztuki i — spudłowałem. Zgłupiałem zupełnie, gdyż nie spodziewałem się pudła i to w dodatku do takiego okazu. Ledwo przebrzmiał strzał, aż tu za moim odyńcem zaczęły się wysypywać dziesiątki warchlaków z maciorami, większych wycinków, oraz kilka bardzo grubych odyńców. Zaskoczony tym niezwykłym widokiem, zupełnie zapomniałem, że mam sztucer i że do pierwszej sztuki spudłowałem... Niemniej jednak, widząc bardzo pięknego samca, strzeliłem na ten sam dystans, — zrulował. W tej samej chwili znowu wysypało się z gęstwiny przedemną przynajmniej kilkadziesiąt sztuk. Zabrałem tylko łeb, gdyż mięsa moi ludzie nie jedliby, ja zaś bałem się bardzo rozpowszechnionych trychin, przed któremi mnie Ojcowie misjonarze ostrzegali.

Po powrocie do obozu zastałem młodą, snać bardzo odważną, przedstawicielkę płci pięknej, która przyniosła mi mleka. Z pomocą Engedy nawiązałem z tą rezolutną niewiastą rozmowę przyjacielską. Przesiadywała ona odtąd całemi godzinami w moim namiocie, patrząc z wielkiem nabożeństwem na każdy drobiazg europejski.

Odkrywałem u Engedy coraz to nowe talenta. Włosy moje, niestrzyżone od Adisy, rosły dziko i głowa niezbyt estetyczny przybrała wygląd. Z pomocą małych nożyczek od paznokci, Engeda z wielkim kunsztem ostrzygł mnie niezgorzej, lepiej w każdym razie, niż najlepszy fryzjer w Adis-Abebie. Zrobiłem to prawdopodobnie z pewnej kokieterji, pod wpływem pobytu przedstawicielki płci pięknej w obozie.

Jak każda rzecz na świecie, tak i moja lampka elektryczna skończyła swój żywot, zapadłszy na jakieś trudne, nie do rozwikłania niedomaganie; mechanizm, czy też generator popsuł się. Musiałem poprzestać, z powodu braku świec i zapałek, na siedzeniu w ciemnościach po zachodzie słońca.

Engeda zaczął fabrykować świece z gałganów, pokrywanych woskiem, jednakże oświetlenie to w nocy, gdy nieraz byłem zmuszony krążyć koło obozu dla kontroli, było środkiem bardzo niepraktycznym i niedostatecznym.

21 maja, 91-go dnia wyprawy, ruszyłem dalej po ciernistej drodze swojej — w okolice, gdzie miały być strusie, hartebeasty, oryxy i lwy. Miałem już tylko 13 nabojów do sztucera, 3 kule do drylinga i 65 nabojów śrutowych.

Drogę musieliśmy sobie torować w gęstwinie. Na czele karawany szło dwóch ludzi na zmianę, z siekierami i nożami, którzy wycinali przejście w gąszczach, zarastających południowy, górzysty brzeg jeziora. Zagłębiałem się w okolice bezwodne. Prowadziła nas początkowo w tych gąszczach nasza towarzyszka dni ubiegłych, aż do okolic swego osiedla, gdzie nas z wielkim żalem opuściła.

Upał był szalony. Co kilka godzin spotykaliśmy wielkie doły, otoczone ostrokołami, z resztkami jeszcze przeszłorocznych deszczów. Ale ludzie moi, spragnieni, nie zważali zupełnie na stan ten pseudowody — zielonej i gęstej, i pili, mimo moich przestróg o pewnem nabawieniu się febry.

Posuwaliśmy się drożynami, które po obu stronach miały taki gąszcz, jakiego sobie przedtem wyobrazić nie mogłem, że może egzystować. Po drodze spotkaliśmy jakiegoś dzikusa, który mię poinformował, że gdzieś niedaleko znajduje się wioska Kaunias-Macha, vice-gubernatora Arussi, i że tam znajduje się woda w pewnej, dobrze zachowanej dziurze.



Pierwsza Nyala „Kaka".

Rzeczywiście, na krótko przed zachodem słońca dotarliśmy do wielkiej wioski, całej otoczonej ostrokołami. Przy wejściu do niej, w dziwny jakiś sposób powiadomiony o mojem przybyciu, oczekiwał mnie ten wysoki dostojnik abisyński, otoczony swoim dworem i niewolnikami.

Prosił mnie, bym rozbił obóz w środku ostrokółu w wiosce, na co się nie zgodziłem, chcąc mieć swobodę ruchów. Zrobiłem postój obok osiedla. Zażądałem tylko, aby moje muły mogły być co noc zapędzane do wnętrza.



Nad jeziorem Hora-Minna.

Obóz Nr. 20.

Znajdowałem się teraz w miejscowości Ropi, na południo-zachodzie od jeziora Oitu-Shalla — na płaskowzgórzu rzadko zarośniętem kolczastymi krzakami i akacją. Miejscowa ludność szczepu Arussi bardzo serdecznie i gościnnie mnie przyjmowała.

Chcąc sobie zaskarbić poparcie wielkiego szuma (kacyka), poczęstowałem go whisky, której jedną butelkę na wszelki wypadek miałem z sobą, gdyż sam alkoholu podczas całej wyprawy zupełnie nie piłem. Po wypiciu dwóch szklaneczek „neat", bez wody sodowej, był zupełnie pijany, ale zato w następstwie nie mogłem się opędzić od jego ciągłych wizyt w oczekiwaniu dalszych poczęstunków. Ostatecznie w przeciągu pięciu dni wydudlił mi całą butelkę. Zonie jego ofiarowałem bransoletkę, kupioną w Paryżu za 100 franków, z fenomenalnymi wprost brylantami, oprawionymi w jakiś metal, przypominający platynę. Wrażenie i radość — szalone!

Nagabywał mnie uradowany kacyk, pytając, cobym chciał mieć wzamian. Udało mi się dzięki temu kupić nóż bojowy Arussi, nie do nabycia w inny sposób, garnek ze smoczkiem do karmienia dzieci, a od córki jego wycyganiłem za 7 talarów (30 zł.) ciekawy naszyjnik z drutów miedzianych — cenną odznakę szlachecką i klejnot rodzinny, ozdobiony, metrowej długości wisiorkiem z blaszek metalowych, ozdobionych różnokolorowymi, szklanymi paciorkami.

Zacząłem stosować intensywny handel wymienny: łyżeczki platerowane wymieniłem na rogowe, porcelanę swoją na kubki z rogu bawolego, puste puszki od konserw na rozmaite grzebienie z drzewa, stare nożyki od maszynki do golenia — na ich nożyki do golenia, służące jednocześnie do innej, bardzo ciekawej operacji.

W tej okolicy panuje bowiem dziwny zwyczaj zabezpieczania niewinności, który na pewno nie śnił się nawet zazdrosnym rycerzom średniowiecza! Gdyby go znali, z pewnością nie stosowaliby tych okrutnych narzędzi, jakie można oglądać w muzeum de Cluny w Paryżu.

Młoda panna z chwilą dojścia do dojrzałości, podlega bolesnej operacji, polegającej na zaszywaniu, dozwalającem tylko na wykonywanie koniecznych, fizjologicznych potrzeb. Na dwa dni przed ślubem wolno dopiero szczęśliwemu narzeczonemu owym misternym nożykiem dokonać potrzebnej operacji.

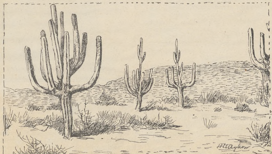
Następnego dnia po przybyciu do Roppi wybrałem się w wielkiej asyście na polowanie na hartebeasty. Z odległości 250 metrów zobaczyłem stado tych wielkich, niezgrabnych antylop, za piątym strzałem zabiłem jedną sztukę: była dwa razy trafiona, w zad i na komorę.

Po obiedzie znowu zabiłem trzema strzałami dwie sztuki. Mięsa było wbród, a moja liczna asysta obżarła się na miejscu surowem mięsem dosyta, zabierając oprócz tego w podarku jedną sztukę dla kobiet i dzieci do osiedla.

Więcej tu już nie polowałem, gdyż pozostało mi tylko 5 nabojów.

Chciałem koniecznie sfotografować mego przyjaciela vice-gubernatora i zabrałem się do tego bardzo ostrożnie. Pokazałem mu najprzód rozmaite obrazki, później powiedziałem mu, że Rasa kilkakrotnie fotografowałem w Adisie i że on, nie będąc gorszym od niego, winien mieć również swoją podobiznę. Wystawiłem oba fotele na słońcu i, zaprosiwszy jego brata dla towarzystwa i dodania mu animuszu, w tej tak strasznie niebezpiecznej dla niego operacji, zabrałem się do dzieła. Obaj aż poszarzeli ze strachu, ja zaś nie czekając, aż się opamiętają, po dobrej dawce whisky — uwieczniłem ich obydwóch. Na fotografowanie przygodnych typów też znalazłem nakoniec sposób. Chcąc sfotografować grupę ludzi, przywoływałem kilku, by w trakcie kiedy robiłem zdjęcie, oglądali w wizjerze aparatu fotografowanych.

(C. d. n.)



UCHWALENIE I ZATWIERDZENIE NOWEGO STATUTU CENTR. ZWIĄZKU POLSKICH STOW. ŁOWIECKICH.

Stale postępujący rozwój Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, zmierzający do objęcia w łonie tej instytucji wszystkich myśliwych Polski i skoordynowania ich pracy ku doprowadzeniu do stanu kwitnącego zwierzostanów naszych, od dłuższego czasu uczynił aktualną sprawę zmiany dotychczasowego statutu Związku, w którego ramach działalność Związku pomieścić już się nie mogła. Prace nad nowym statutem trwały przeszło dwa lata, a projekty jego dwukrotnie były przekładane Zjazdom Delegatów (przedstawicieli) towarzystw. Wreszcie na ostatnim Zjeździe, w czerwcu r. b., nowy statut został jednogłośnie uchwalony, a Wydział Wykonawczy upoważniony do podjęcia kroków, celem zawierdzenia go przez władze i do wyrażenia zgody na ewentualne zmiany w projekcie, gdyby władze zmian takich zażądały. Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę nowy statut w dniu 18 października r. b., z małemi i nieistotnemi zmianami, na które Wydział Wykonawczy wyraził zgodę, zatwierdził i zarządził ponowny zapis stowarzyszenia pod nazwą „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich", dawniej „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" do rejestru Komisarjatu Rządu pod Nr. 906.

Zmian w nowym statucie jest dużo i dotyczą bardzo ważnych kwestyj.

Przedewszystkiem zmienioną została sama nazwa Związku, która odtąd ma brzmieć „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich". Zatrzymując zasadniczy charakter Związku, jako związku stowarzyszeń, nowy statut umożliwił należenie do Związku również pojedyńczym osobom, bądź w charakterze członków honorowych, bądź popierających i w szeregu postanowień określił stanowisko i uprawnienia takich osób. Postanowienia te umożliwiły nadawanie tytułu członków honorowych osobom, które położyły specjalne zasługi dla podniesienia łowiectwa w państwie, jak również należenie do Związku osobom, które z tych, czy innych powodów nie są członkami towarzystw lub kółek łowieckich.

W zakresie zadań Związku podkreślony został obowiązek podejmowania kroków, celem tworzenia towarzystw łowieckich o charakterze ideowym, których obszar działalności obejmowałby jedno lub kilka województw.

W postanowieniach, dotyczących składki, bardzo ważny jest drugi ustęp par. 12, w myśl którego walne Zgromadzenie, na wniosek Zarządu, może ustanowić niższą normę składki od członków stowarzyszeń, działających w dziedzinie łowiectwa ideowo, zwolnić całkowicie takie stowarzyszenia od obowiązków płacenia opłat na rzecz Związku, wreszcie zwolnić od składki, albo ustanowić specjalne, obniżone normy dla pewnych kategoryj członków takich stowarzyszeń.

Unormowaną została wyraźnie sprawa uprawnień do ilości głosów, przysługujących poszczególnym stowarzyszeniom na Walnych Zgromadzeniach. W myśl § 8 i 17 stowarzyszeniom przysługuje prawo do jednego głosu na każdych dwudziestu członków, przyczem rozpoczęta dwudziestka liczy się za pełną i daje prawo jednego głosu. Przedstawiciele danego stowarzyszenia na Walnych Zgromadzeniach dysponują wspólnie odpowiednią ilością głosów, przysługującą danemu stowarzyszeniu.

Dawne Zjazdy Delegatów (przedstawicieli stowarzyszeń) otrzymały nazwę Walnych Zgromadzeń, zaś „Delegaci Stowarzyszeń", aby odróżnić ich od „Delegatów powiatowych Związku", nazwę „Przedstawicieli Stowarzyszeń".

Walne Zgromadzenia zostały uzupełnione przez udział członków honorowych, którym przysługuje również prawo jednego głosu.

W organizacji władz Związku ważną zmianę wprowadzono w ukonstytuowaniu Zarządu i Wydziału Wykonawczego. Odtąd Walne Zgromadzenie wybiera tylko Zarząd Związku, zaś Wydział Wykonawczy zostaje formowany przez Zarząd, który deleguje do niego 10 osób z pośród członków Zarządu, wyznacza mu przewodniczącego, zastępcę przewodniczącego, sekretarza, skarbnika i referenta spraw łowieckich. Trzej ostatni pełnią te same funkcje również w Zarządzie Związku.

Nadzwyczaj ważnem uzupełniem statutu jest przewidziana możność tworzenia oddziałów Związku, obejmujących terytorjalnie swą działalnością obszar jednego lub kilku województw. Do zadań takich oddziałów należeć ma: ochrona i obrona lokalnych interesów łowiectwa, występowanie do władz wojewódzkich we wszystkich miejscowych sprawach, dotyczących łowiectwa oraz wykonywanie w odniesieniu do delegatów powiatowych i wojewódzkich wszelkich praw i obowiązków, przysługujących Wydziałowi Wykonawczemu.

W ten sposób uczyniony został nadzwyczaj ważny i potrzebny krok w kierunku decentralizacji działalności władz Związku *).

Wreszcie tak ważna dla działalności Związku instytucja, jak instytucja delegatów powiatowych i wojewódzkich, znalazła również swe bliższe unormowanie w statucie Związku.

Wszystko razem stwarza dogodne i szerokie ramy dla działalności Związku, możliwość której świat łowiecki winien w jaknajszerszej mierze wyzyskać.

W rozwoju naszych stosunków łowieckich został uczyniony dalszy, nader ważdy krok naprzód.

WALENTY GARCZYŃSKI.

---

*) W myśl czerwcowych uchwał Walnego Zgromadzenia, Małopolskie Towarzystwo Łowieckie i Wielkopolski Związek Myśliwych stały się Oddziałami Związku.

STATUT
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

SKŁAD I SIEDZIBA ZWIĄZKU.

§ 1. Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich jest związkiem stowarzyszeń, działających na podstawie zalegalizowanych statutów w zakresie gospodarstwa łowieckiego w Rzeczypospolitej Polskiej.

Związek ma siedzibę w Warszawie, jako stolicy Państwa. Terenem działalności Związku jest Rzeczpospolita Polska.

§ 2. W skład Związku wchodzą jako członkowie poszczególne stowarzyszenia łowieckie, istniejące jako odrębne osoby prawne. Osoby pojedyncze wchodzą w skład Związku bądź jako członkowie honorowi, bądź jako członkowie popierający.

CELE I ŚRODKI.

§ 3. Związek ma na celu wspólną pracę stowarzyszeń i osób pojedyńczych, zjednoczonych około podniesienia zwierzostanów krajowych, oraz rozwoju krajowego łowiectwa, pod względem gospodarczym, prawnym i etycznym.

§ 4. Do wytkniętego celu dążyć będzie Związek, z zachowaniem odpowiednich praw i przepisów, przez:

a) tworzenie, względnie popieranie towarzystw terytorjalnych o charakterze ideowym, których zakres działania obejmuje jedno, lub więcej województw;

b) staranie się o poprawę stosunków łowieckich w drodze ustawodawczej i w drodze wydawanych na podstawie ustaw i rozporządzeń władz administracyjnych;

c) współdziałanie z władzami w czuwaniu nad wykonaniem ustaw i rozporządzeń, dotyczących łowiectwa (walka z kłusownictwem, nielegalnym handlem zwierzyną i t. p.);

d) wspieranie urządzeń i zakładów, mających na celu prawidłową hodowlę zwierzyny i prawidłowe wykonywanie łowiectwa;

e) ułatwienie nabywania żywej zwierzyny i ja; ptactwa do celów hodowlanych;

f) tworzenie bibljotek i muzeów myśliwskich;

g) ustalenie, pielęgnowanie i zaznajamianie ze słownictwem łowieckiem;

h) ogłaszanie konkursów na prace w zakresie hodowli i ochrony zwierzyny, jak również i na inne temat" z dziedziny łowiectwa;

i) zabieganie u władz we wszystkich sprawach łowieckich;

j) zbieranie danych statystycznych co do zwierzostanów w Państwie, aby w razie potrzeby uzyskać u władz zarządzenie środków zaradczych;

k) wynagradzanie osób, które w sposób wybitny zwalczały przestępstwa łowieckie;

l) wspieranie straży leśnej i łowieckiej, która przy wykonywaniu swych obowiązków została zraniona przez kłusowników, jako też niesienie pomocy wdowom i sierotom po tych strażnikach, którzy w podobnych wypadkach życie utracili; wszystko to na wniosek członków, w miarę posiadanych środków, niezależnie od odszkodowania, przypadającego tym osobom w myśl ustawy o ubezpieczeniu od wypadków z dnia 7.VII.1921 r. (Dz. Ustaw R. P. Nr. 65, poz. 413);

ł) urządzanie zjazdów myśliwskich ogólnopaństwowych, wystaw łowieckich, tudzież innych przedsięwzięć, pozostających w związku z łowiectwem;

m) popieranie hodowli rasowych psów myśliwskich;

n) rozciąganie szczególnej opieki nad tymi gatunkami zwierząt, które ze względu na swą rzadkość znajdują się już pod absolutną ochroną ustaw, tudzież nad temi, którym przez nieprawidłowy odstrzał lub trzebienie lasów grozi zagłada. W tych sprawach Związek będzie się starał działać w porozumieniu z Państwową Komisją Ochrony Przyrody;

o) utrzymanie łączności między członkami Związku, a przez nich ze wszystkiemi stowarzyszeniami łowieckiemi i myśliwskiemi, oraz wprowadzenie jednolitych zasad ustroju tych stowarzyszeń i regulaminów łowieckich;

p) wydawanie organu Związku.

STANOWISKO PRAWNE.

§ 5. Związek jest osobą prawną i jako taki posiada prawo nabywania i zbywania majątku ruchomego i nieruchomego, przyjmowania darowizn i zapisów i wogóle zawierania wszelkiego rodzaju umów, z zachowaniem istniejących w tym zakresie przepisów.

W lokalach swych Związek posiada prawa i przywileje, równorzędne wszelkim organizacjom klubowym.

MAJĄTEK.

§ 6. Majątek Związku, względnie jego dochody powstają ze składek rocznych i wpływów, otrzymanych z urządzania wystaw, odczytów, wydawnictw i t. p. przedsięwzięć, tudzież z ofiar, zapisów, darowizn i subsydjów.

CZŁONKOWIE ZWIĄZKU, ICH PRAWA I OBOWIĄZKI.

§ 7. Do Związku może być przyjęte i stać się jego członkiem każde stowarzyszenie, którego zalegalizowany statut ma za zadanie cele, wymienione w § 3 niniejszego statutu, lub uprawianie prawidłowego łowiectwa.

§ 8. Stowarzyszenia, wchodzące w skład Związku, obowiązane są w ramach swoich zalegalizowanych statutów ściśle stosować się do zarządzeń i regulaminów, wydawanych przez władze Związku. Stowarzyszenia korzystają na Walnych Zgromadzeniach z jednego głosu na każdych dwudziestu członków, przyczem rozpoczęta dwudziestka liczy się za pełną i daje prawo jednego głosu. Osoby, będące członkami stowarzyszeń, należących do Związku, mają wszystkie prawa członków popierających, według postanowień art. 11 niniejszego statutu.

§ 9. Stowarzyszenia, wchodzące w skład Związku obowiązane są corocznie, najdalej do dnia 15 maja, przedłożyć Wydziałowi Wykonawczemu sprawozdanie roczne z działalności za rok ubiegły, wykaz swych członków, oraz wnosić do kasy Związku składkę w ustanowionych terminach. Wydział Wykonawczy, względnie upełnomocnieni jego przedstawiciele, mają prawo kontrolowania ksiąg, na podstawie których stowarzyszenia wykazują ilość swych członków i opłacają składki, a na zasadzie wyników kontroli Wydział Wykonawczy określi zgodnie z § 12 niniejszego statutu wysokość, opłacić się mającej składki, jako też ilość, przysługujących danemu stowarzyszeniu głosów.

CZŁONKOWIE HONOROWI.

§ 10. W uznaniu wybitnych zasług na polu łowiectwa Związek może wybierać na swych członków honorowych osoby, które zasługi takie położyły. Wybory na członków honorowych Związku odbywają się na Walnych Zgromadzeniach na wniosek Zarządu, w tajnem głosowaniu, większością $\frac{3}{4}$ głosów. Członkowie honorowi posiadają czynne i bierne prawo wyborcze do władz Związku, oraz prawo udziału w głosowaniach i uchwałach Walnych Zgromadzeń. Członkowie honorowi wolni są od opłaty jakichkolwiek składek na rzecz Związku.

CZŁONKOWIE POPIERAJĄCY.

§ 11. Członkiem popierającym może zostać każdy, kto nie jest ograniczony w używaniu praw cywilnych i obywatelskich. Członkowie popierający mogą być jednani do Związku przez poszczególnych członków Zarządu, delegatów Związku i przez stowarzyszenia, będące jego członkami, zaś przyjmowani do Związku przez Zarząd. Członkowie popierający mogą brać udział w Walnych Zgromadzeniach Związku, bez prawa jednak zabierania głosu na nich, o ile takie prawo w każdym poszczególnym wypadku uchwałą danego Zgromadzenia udzielonem im nie zostanie. Mają prawo składania do Wydziału Wykonawczego wniosków na piśmie w terminie 10 dni przed datą danego Zgromadzenia. Biernego i czynnego prawa wyborczego i prawa udziału w głosowaniach i uchwałach Walnych Zgromadzeń nie posiadają. Członkowie popierający obowiązani są stosować się ściśle do zarządzeń i regulaminów, wydanych przez władze Związku. Członkowie popierający tracą swe prawa z upływem roku, za który opłacili składkę.

SKŁADKA.

§ 12. Stowarzyszenia, będące członkami Związku, opłacają składkę w wysokości 5 zł. rocznie od każdego poszczególnego członka. Członkowie popierający opłacają składkę w tej samej wysokości.

Walne Zgromadzenie może ustanowić, na wniosek Zarządu, niższą od wskazanej na początku niniejszego paragrafu normę składki od członków stowarzyszeń, działających w dziedzinie łowiectwa ideowo, zwolnić całkowicie takie stowarzyszenia od obowiązku płacenia opłat na rzecz Związku, wreszcie zwolnić od składki, albo ustanowić specjalne, obniżone normy dla pewnych kategoryj członków takich stowarzyszeń.

WYSTĄPIENIE LUB WYKREŚLENIE ZE ZWIĄZKU.

§ 13. Stowarzyszenia i pojedyńcze osoby, należące do Związku, mogą ze Związku wystąpić, powinny jednak wystąpienie swoje zapowiedzieć pisemnie Wydziałowi Wykonawczemu na 6 miesięcy przed upływem roku kalendarzowego, oraz uiścić należną od nich składkę za cały rok, w którym ze Związku występują.

§ 14. Zarząd wykreśli na wniosek Wydziału Wykonawczego, uchwałą zapadającą zwykłą większością głosów, te stowarzyszenia, które zalegają z opłatą całorocznej składki, pomimo dwukrotnego pisemnego zawezwania, większością zaś $\frac{3}{4}$ głosów te stowarzyszenia, oraz tych członków popierających, których działalność lub zła opinja stały się dla Związku szkodliwemi. Członkowie-założyciele, wymienieni na końcu niniejszego statutu, mogą być usunięci ze Związku jedynie na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia.

WŁADZE ZWIĄZKU.

§ 15. Władze Związku stanowią: Walne Zgromadzenie, Zarząd i Wydział Wykonawczy.

WALNE ZGROMADZENIE.

§ 16. Walne Zgromadzenia Zwyczajne odbywają się każdego roku, nie później, jak 15 czerwca. Zgromadzenia Nadzwyczajne zwołuje Zarząd, ewentualnie Wydział Wykonawczy, według swego uznania, oraz na żądanie Komisji Rewizyjnej, lub takiej ilości należących do Związku Towarzystw, która reprezentuje conajmniej 50 głosów (§ 8), w ciągu 5-ciu tygodni po otrzymaniu wezwania. Zgromadzenia są prawomocne w pierwszym terminie, bez względu na liczbę obecnych.

§ 17. Walne Zgromadzenie składa się:

a) z Członków honorowych,

b) z Przedstawicieli stowarzyszeń, należących do Związku (§ 8),

c) z osób, w danej chwili wchodzących w skład Zarządu Związku.

Każdej z osób, należących do kategorji a) i c) przysługuje prawo jednego głosu. Przedstawiciele zaś stowarzyszeń korzystają z takiej ilości głosów, jaka danemu stowarzyszeniu przysługuje według § 8.

§ 18. Walne Zgromadzenie zagaja Prezes Zarządu, lub jego zastępca, poczem Zgromadzenie wybiera Przewodniczącego, oraz na jego wniosek dwóch sekretarzy i czterech asesorów do Prezydjum Zgromadzenia.

§ 19. Walne Zgromadzenia rozpatrują wszelkie sprawy, przedstawiane przez Zarząd, a nadto:

a) uchwalają utworzenie oddziałów Związku oraz ich regulaminy,

b) wybierają członków honorowych Związku,

c) rozpatrują i zatwierdzają sprawozdania i budżety,

d) wybierają Zarząd i 5 członków Komisji Rewizyjnej,

e) załatwiają ostatecznie wszelkie kwestje, wynikłe w łonie Zarządu, między jego członkami, oraz kwestje, wynikłe między stowarzyszeniami a Zarządem. Powyższe sprawy Walne Zgromadzenia decydują zwykłą większością głosów.

f) Uchwalają zmiany statutu i likwidację Związku większością $3/4$ głosów.

§ 20. Na Zgromadzeniach mogą być dyskutowane i poddawane pod głosowanie tylko te wnioski, które na 7 dni przed Zgromadzeniami do Zarządu Związku zgłoszone zostały.

§ 21. O terminie i miejscu Walnego Zgromadzenia zawiadamia Wydział Wykonawczy wszystkie stowarzyszenia, wchodzące w skład Związku, przynajmniej na miesiąc przed Zgromadzeniem w organie Związku.

ZARZĄD ZWIĄZKU.

§ 22. Zarząd Związku składa się z Prezesa, z 3—5 Viceprezesów, Przewodniczących wojewódzkich oddziałów i 20 członków, wybieranych przez Walne Zgromadzenie w drodze zwykłego głosowania. Przynajmniej połowa członków Zarządu musi zamieszkiwać w Warszawie.

§ 23. Członkowie Zarządu wybierani są na trzy lata, przyczem corocznie ustępuje $1/3$ część członków, w pierwszych dwóch latach lub po ustąpieniu całego Zarządu przez losowanie, a następnie według starszeństwa, w miarę wygasania mandatów. Członkowie ustępujący mogą ponownie być wybrani. W razie ustąpienia w ciągu trzechlecia członka Zarządu, wybór uzupełniający nastąpi na najbliższem Walnem Zgromadzeniu.

§ 24. Posiedzenie Zarządu zwołuje Prezes, lub zastępujący go Viceprezes, przynajmniej dwa razy do roku. Zawiadomienia członków Zarządu o odbyć się mającem posiedzeniu następuje kartkami, rozesłanemi przynajmniej na dni 14 przed posiedzeniem. Do ważności uchwał Zarządu potrzebna jest obecność przynajmniej 10 członków, w tej liczbie Prezesa, lub jednego z Viceprezesów. Uchwały zapadają zwykłą większością głosów. W razie równości głosów rozstrzyga głos Prezesa.

§ 25. Do zakresu czynności Zarządu należą wszystkie sprawy, które niniejszym statutem nie są zastrzeżone do rozpatrywania i decydowania przez Walne Zgromadzenia. W szczególności zaś Zarząd wykonywa uchwały, przyjęte na Walnych Zgromadzeniach, jest organizatorem Walnych Zgromadzeń, na które przygotowywa programy. Występuje w ważniejszych sprawach do władz państwowych, przyjmuje i wyłącza stowarzyszenia oraz członków popierających (§ 14), rozstrzyga sprawy, przedstawione przez Wydział Wykonawczy.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY.

§ 26. Wydział Wykonawczy składa się z 10 członków Zarządu, wydelegowanych w tym celu przez Zarząd z pośród jego członków, stale zamieszkujących w Warszawie. Na Przewodniczącego Wydziału Wykonawczego wyznacza Zarząd jednego ze swych członków, nadto zaś poszczególnym członkom Wydziału Wykonawczego porucza pełnienie obowiązków: Zastępcy Przewodniczącego Wydziału, Skarbnika, Sekretarza i Referenta spraw łowieckich. Trzej ostatni pełnią te same funkcje również w Zarządzie Związku. Członków Wydziału Wykonawczego może Zarząd odwołać od pełnienia obowiązków w każdej chwili, według swego uznania, wyznaczając na ich miejsce innych członków Zarządu. Pozatem utrata godności członka Zarządu powoduje sama przez się utratę godności członka Wydziału Wykonawczego.

§ 27. Do zakresu czynności Wydziału Wykonawczego należy w pierwszym rzędzie prowadzenie kancelarji, biblioteki, kasy i rachunkowości, zgodnie z przepisami prawa i przyjętymi zwyczajami, załatwianie spraw bieżących oraz spraw, przekazanych mu przez uchwałę Zarządu, kwalifikowanie kandydatów na członków Związku i mianowanie delegatów powiatowych i wojewódzkich. Posiedzenie zwołuje Przewodniczący, lub jego zastępca, w miarę potrzeby, jednakże nie mniej, jak raz na miesiąc. Dla prawomocności zebrań potrzebna jest obecność Przewodniczącego, lub jego zastępcy i 4 członków.

§ 28. Przewodniczący lub jego zastępca podpisuje wraz z Sekretarzem korespondencję. Pisma, dotyczące urzędowania wewnętrznego, mogą być zaopatrzone podpisem samego Sekretarza. Umowy, pełnomocnictwa, czeki, przekazy pocztowe i pieniężne, przesyłki podpisuje Przewodniczący, lub jego zastępca, lub Sekretarz i jeden z członków Wydziału Wykonawczego. Dla pokwitowań z odbioru korespondencji poleconej i przesyłek pocztowych wystarcza podpis jednego z członków Wydziału Wykonawczego.

ODDZIAŁY ZWIĄZKU.

§ 29. Związek może tworzyć, dla zaspokojenia potrzeb lokalnych, na obszar jednego, lub kilku województw wojewódzkie oddziały w siedzibie województwa. Stowarzyszenia ideowe, należące do Związku, a obejmujące swoją działalnością obszar jednego lub kilku województw, mogą otrzymać na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia część uprawnień Związku w zakresie działania oddziałów. Zarządom takich stowarzyszeń w zakresie ich uprawnień przysługują prawa Wydziału Wykonawczego Związku.

Oddziały wojewódzkie mają za zadanie:

a) tworzenie towarzystw łowieckich o charakterze ideowym na obszarze oddziałów, względnie popieranie tworzących się samorzutnie towarzystw tego rodzaju;

b) ochronę i obronę lokalnych interesów łowiectwa;

c) występowanie do władz wojewódzkich we wszystkich miejscowych sprawach, dotyczących łowiectwa;

d) przyjęcie i wykonywanie wszystkich praw i obowiązków względem delegatów powiatowych i wojewódzkich, przysługujących Wydziałowi Wykonawczemu w myśl niniejszego statutu.

DELEGACI POWIATOWI I WOJEWÓDZCY ZWIĄZKU.

§ 30. Dla reprezentowania Związku w całym kraju wobec władz administracyjnych, współdziałania z niemi, na podstawie rozporządzeń, wydanych przez władze centralne, w czuwaniu nad wykonywaniem

ustaw i rozporządzeń, dotyczących łowiectwa, podejmowania starań o poprawę stosunków łowieckich, oraz wogóle czuwania nad sprawami łowieckiemi całego powiatu, informowania Wydziału Wykonawczego o zwierzostanach, zbierania danych statystycznych, wreszcie jednania nowych członków Związku i rozpowszechniania jego organu, Związek ustanawia delegatów powiatowych i wojewódzkich. Bliższe obowiązki delegatów określa regulamin, uchwalony przez Zarząd, oraz specjalne polecenia i instrukcje, wydawane przez Zarząd i Wydział Wykonawczy Związku.

§ 31. Delegatów powiatowych Związku mianuje Wydział Wykonawczy z pośród miejscowych myśliwych, wyróżniających się swą działalnością na polu łowiectwa i godnych pokładanego w nich zaufania, na obszar każdego z poszczególnych powiatów i równorzędnych im jednostek administracyjnych Państwa. Wydział Wykonawczy winien starać się, aby żaden z powiatów nie pozostał nieobsadzony. Delegatów wojewódzkich Związku mianuje Wydział Wykonawczy z pośród delegatów powiatowych, lub osób, posiadających odpowiednie kwalifikacje, a zamieszkałych w siedzibie urzędu wojewódzkiego, ewentualnie w możliwej jego bliskości. Mianowanie następuje na wniosek ogółu delegatów powiatowych danego województwa. Zadaniem delegatów wojewódzkich jest występowanie imieniem Związku wobec władz wojewódzkich i równorzędnych administracji ogólnej. Liczba delegatów na poszczególne powiaty i województwa jest dowolna i oznaczana przez Wydział Wykonawczy w zależności od potrzeb miejscowych. Jednemu z delegatów danego powiatu Wydział Wykonawczy poruczа pełnienie obowiązków seniora. Mianowanie ważne jest do odwołania, względnie zrzeczenia się godności przez delegata i winno być poprzedzone trzykrotnem ogłoszeniem w organie Związku, celem ustalenia, czy kto przeciwko zamierzonej nominacji nie podnosi sprzeciwu.. Odwołanie delegatów powiatowych i wojewódzkich uchwala Zarząd.

§ 32. Celem ujednostajnienia działalności delegatów, nawiązania między nimi bliższej łączności, oraz wyjaśnienia miejscowych potrzeb, Zarząd lub Wydział Wykonawczy może zwoływać zjazdy delegatów, bądź z całego obszaru Państwa, bądź z poszczególnych jego części, przyczem winien być oznaczony porządek dzienny takiego zjazdu, jego termin, oraz wyznaczony Przewodniczący.

KANCELARJA ZWIĄZKU.

§ 33. Wydział Wykonawczy ma prawo przyjmować w miarę potrzeby płatnych funkcjonarjuszy, którzy stanowić będą jego kancelarję.

§ 34. Rok administracyjny Związku rozpoczyna się i kończy 1-go stycznia.

KOMISJA REWIZYJNA.

§ 35. Komisja Rewizyjna składa się z 5-ciu członków i wybierana jest na rok przez Walne Zgromadzenie. Jest ona upoważniona do kontroli rachunków Związku i ma prawo żądać w każdym czasie od Wydziału Wykonawczego objaśnień co do działalności finansowej. Przynajmniej raz na rok kontroluje księgi kasowe i wnioski swe przedkłada Zarządowi.

LIKWIDACJA ZWIĄZKU.

§ 36. Likwidacja Związku może nastąpić tylko na skutek uchwały Walnego Zgromadzenia, powziętej większością $3/4$ głosów. W razie likwidacji majątek Związku przekazany zostanie na cele, jakie określi Walne Zgromadzenie.

Członkami-założycielami są:

Juljusz hr. Bielski, Lwów, Kopernika 42,
Edward hr. Krasiński, Warszawa, Okólnik 9,
ś. p. Generał Broni Tadeusz Rozwadowski,
dr. Alfred Sander, Lwów, Nabielaka 43,
jako przedstawiciele Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie.

Antoni Wysocki, Bachorze, p. Sokołów Podl.,
Stanisław Lilpop, Warszawa, Jerozolimska 39 m. 18,
ś. p. Jan Sztolcman,
ś. p. Feliks Rożyński,
jako przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie.

Władysław Obuch - Woszczatyński, Niedźwiadka Wielka, p. Horodziej,
Ludwik Uniechowski, Warszawa, Świętokrzyska 23,
Juljan Mrozowski, Warszawa, Litewska 5,
jako przedstawiciele Wileńskiego Towarzystwa Myśliwskiego w Wilnie.

Jan Salmoński, Białystok, Sienkiewicza 112,
Bolesław Kozarzewski, Białystok, Stołeczna 17,
jako przedstawiciele Towarzystwa Myśliwskiego w Białymstoku.

Antoni Birar, Maniewicze, pow. Kowelski,
jako przedstawiciel Kowelskiego Towarzystwa Myśliwskiego w Kowlu.

V.-Prezes: (—) *Stanisław Lilpop.*

Sekretarz: (—) *Jerzy Bokiewicz.*

Na podstawie przepisów tymczasowych o stowarzyszeniach i związkach z dn. 17 marca 1906 r. (Dz. Urz. M. S. Wewn. Nr. 4, poz. 41—1919 r.), oraz zgodnie z Rozporządzeniem Min. Spr. Wewn. z dn. 28 sierpnia 1926 r. zarządzam ponowny zapis stowarzyszenia pod nazwą „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" dawniej „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" do rejestru Komisarjatu Rządu pod Nr. 906.

Warszawa, dn. 18 października 1929 r.

Nr. BP. 7165/29.

Komisarz Rządu m. st. Warszawy
W/z (—) *Mieczysław Lissowski*

KILKA SŁÓW O JELENIU W TATRACH.

W numerze 15 „Łowca Polskiego" z roku bieżącego p. Herman Knothe zamieścił szereg ciekawych uwag o jeleniu karpackim, wzywając mnie na końcu artykułu do wypowiedzenia się na temat bytowania jeleni w Tatrach. Brak czasu nie pozwolił mi dotychczas zadośćuczynić temu miłemu wezwaniu. Lepiej jednak późno, niż nigdy. W myśl tej zasady siadam teraz, by skreślić w tej sprawie kilka uwag.

Otóż występowanie jelenia w Tatrach zawdzięczamy byłemu właścicielowi Jaworzyny, ś. p. księciu Hohenloe. Po nabyciu Jaworzyny, około roku 1890, ks. Hohenloe, myśliwy wielkiej miary i szczery miłośnik przyrody, zabrał się z wielkim zapałem, nie szczędząc kosztów, do organizowania łowiectwa w Tatrach. Jestem głęboko przekonany, że gdyby nie ks. Hohenloe, dzisiaj nie byłoby już zupełnie grubego zwierza w Tatrach. Kłusownictwo wytępiłoby go zupełnie.

Nawiasem wspomnę, że o ile chodzi o jelenia, to ks. Hohenloe zrobił wielki błąd. Zamiast sprowadzić do Tatr wyłącznie jelenia karpackiego, sprowadził on kilka gatunków, względnie ras jelenia, a więc: jelenia karpackiego, jelenia z Rominten, wapiti i t. p. Jelenie, obecnie występujące w Tatrach, są właśnie produktem krzyżowania tych importowanych jeleni. Są to więc mieszańce. Abstrahując już od tego, że z punktu widzenia przyrodniczego lepiej było mieć tu, jeśli już nie czystego jelenia rodzimego, to przynajmniej jelenia, który do tego jelenia rodzimego był najbardziej zbliżony, faktem jest, że, o ile chodzi o wykształcenie wieńców, idea ta zawiodła. Wieńce jeleni tatrzańskich nie są naogół piękne. Podkreślam jednak, że naogół tylko. Od czasu do czasu bowiem występuje byk o wieńcu wprost kapitalnym.

Do takich np. należał byk, który trzymał się w naszych Tatrach w roku 1927. Obserwowałem go raz przez dłuższy czas z odległości 50—60 kroków i przez lornetkę mogłem dowoli podziwiać jego kapitalny wieniec prawidłowego szesnastaka. Byk ten w roku 1928 przeszedł na słowacką stronę i przedostał się do zwierzynca jaworzynskiego. W tymże roku słyszałem go tam ryczącego. W roku bieżącym w Budapeszcie na wystawie wieńców jelenich, zdobytych w roku 1928, trzecią nagrodę dostał byk księcia Augusta Hohenloego. Jestem przekonany, że jeśli jest to byk strzelony w Tatrach, musi nim być właśnie ten mój dobry znajomy.

Większość jeleni jaworzynskich znajduje się w obrębie zwierzynca; pozatem pewna ilość żyje w zupełnej swobodzie i z tych właśnie został zekrutowany stan jeleni Tatr polskich. Po słowackiej stronie Tatr, głównie w dobrach ks. Hohenloego i w rewirach przezeń dzierżawionych, stan jeleni jest obliczany na przeszło 500 sztuk. W Tatrach polskich, rzec można, wyłącznie niemal na terytorjum dóbr Zakopane (Fundacja Kórnicka) i w rewirach, dzierżawionych przez Fundację, liczę około 80 jeleni. Pamiętać trzeba jednak, że obliczanie zwierzyny tu w górach jest bardzo trudne i da się przeprowadzić tylko w przybliżeniu.

Jeszcze przed trzema laty jeleń w Tatrach polskich był rzadkością. O łowiectwo tu nikt nie dbał, a kłusownictwo było niemal oficjalne. Każda sztuka, która ze słowackiej strony przeszła na naszą, ginęła prędzej czy później z rąk kłusowników. Stosunki uległy kapitalnej zmianie od wiosny 1927 roku, wskutek tego, że Fundacja Kórnicka ujęła ochronę przyrody i łowiectwo w swoje ręce. Dzięki tak idealnemu sąsiedztwu, jakiem są dobra Jaworzyna, mamy już teraz, po trzech latach zaledwie, tak dobre rezultaty. Problem dochowania się jeleni w Tatrach polskich nie był trudny. Chodziło tylko o to, by jeleniom, które przechodzą tutaj ze słowackiej strony, zapewnić spokój i bezpieczeństwo i utrzymać je na stałe lizawkami i karmą. To właśnie osiągnięto. Naturalnie zwierzyna nie zna granic politycznych i pewna ilość jeleni stale przechodzi z naszej strony na tamtą i odwrotnie. To jednak naogół postaci rzeczy nie zmienia, a raczej zmienia o tyle, że wędrówki te nam właśnie wychodzą na dobre. Przed rokiem 27 o normalnem rykowisku u nas nie mogło być mowy. W roku 1928 ryczało całkowicie po naszej stronie 6 byków, w roku bieżącym ryczało 9. Jeśli nadchodząca zima nie przyniesie klęski, mam nadzieję, że rykowisko w roku przyszłym jeszcze się poprawi. Muszę jednak zaznaczyć, że stan naszych byków jest znacznie większy, aniżeli możnaby sądzić po rykowisku. Rzecz w tem, że większość byków wychodzi na ryk do Jaworzyny, poczem znów do nas powraca. W tym roku, jeden ze strzelców, w którego rewirze ryczały 3 byki, bezpośrednio po zakończeniu rykowiska meldował mi 6 byków, w jednej trzymających się chmarze.

W roku bieżącym zaczęły byki porykiwać około 10 września i ryczały do 10 października. Największe natężenie było w trzeciej dekadzie września; od pierwszych dni października rykowisko zaczęło słabnąć.

Jelenie mamy wyłącznie w Tatrach wschodnich. Ukazanie się jelenia w Tatrach zachodnich należy do zjawisk wyjątkowych. Są to naturalnie sztuki przechodnie.

Większość jeleni trzyma się Gołego Wierchu, okolic Hurkotnego i Kiczory. Drugą ostoję stanowi Czuba i dolna część Roztoki.

Latem jelenie, nie wszystkie coprawda, mają tendencję do wychodzenia wysoko w górę. Wtenczas bardzo często można je obserwować na żerowisku powyżej górnej granicy kosodrzewiny.

Zaznawszy spokoju i opieki, jeleń w naszych Tatrach oswoił się z obecnością człowieka w bardzo dużym stopniu. Zarówno latem, jak i zimą można obserwować jelenie z łatwością, z odległości kilkudziesieciu kroków. Turyści, jadący samochodami do Morskiego Oka, spotykają jelenie dość często. Przyzwyczaiły się one do samochodów i niejednokrotnie obserwują je zupełnie spokojnie, bez żadnej obawy. Wracając raz (w czasie nawalnej ulewy) szosą z Morskiego Oka, przejechałem samochodem koło chmary, złożonej z 5 bodaj sztuk, w odległości 15 kroków. Zneglizowały mnie całkowicie.

Nie mogę się powstrzymać, by nie opowiedzieć tu zabawnego wypadku, który się zdarzył jednemu turyście z początkiem lata roku bieżącego. Było to tak. Jeden ze strzelców Fundacji obserwował ze zbocza kilka jeleni, posuwających się wolno w pewnym kierunku. Po chwili stwierdził, że za jeleniami, a miało to miejsce w zrębie, porośniętym kępami młodnika, idzie jakiś jegomość, którego początkowo wziął za kłusownika. Wkrótce jednak okazało się, że domniemany kłusownik żadnych wrogich zamiarów co do jeleni nie miał, i tak samo, jak one o nim, nic o nich nie wiedział. Nagle jelenie, czemś spłoszone, zawróciły i w pełnym galopie poszły na owego turystę. Przesadziły koło niego o kilka kroków, a on tak się przelękł, że w ucieczce na stromem zboczu potknął się o kamień i doznał wprawdzie nie niebezpiecznych, ale bolesnych potłuczeń. W rezultacie nasz strzelec, zamiast chwytania kłusownika, miał robotę z opatrywaniem turysty.

Powyżej zacytowane fakty świadczą o tem, jak szybko zwierzyna oswaja się i przyzwyczaja do bezpośredniego kontaktu z człowiekiem, o ile nie doznaje z jego strony prześladowań. Wszak jeszcze dwa lata temu podejście jelenia w naszych Tatrach wymagało dużego obycia się z knieją i zwierzem. Co prawda, przez trzy lata padły na terenach, o których mowa, tylko dwa rogacze i jeden byk.

W okresie rykowiska stają się jednak jelenie znacznie ostrożniejsze i wówczas podejść ryczącego byka nie jest rzeczą łatwą.

Warunki bytowania miałyby jelenie w Tatrach wprost idealne, gdyby nie pasterstwo, turystyka, wyróbka i zwózka drzewa. To zło nie jest jednak tak straszne i groźne. Z innej strony czyha tu na jelenie niebezpieczeństwo, o czem niżej.

Zimę tutejszą, szczególniej przy podkarmianiu, znoszą jelenie bardzo dobrze. W czasie ubiegłej, tak surowej zimy nie padła u nas ani jedna sztuka. Czy były jakie straty w Jaworzynie, nie wiem. Wątpię jednak, by były. Sam wprawdzie znalazłem tam w dolinie Jaworowej, w czasie narciarskiej wycieczki, martwą łanię, łania ta jednak była bez żadnej wątpliwości zabita przez kozirożca, o czem świadczyła głęboka rana od rogu.

W czem więc leżą trudności hodowli jelenia w Tatrach i z jakiej strony grozi tu jeleniom niebezpieczeństwo?

Artykuł 46 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej „O prawie Łowieckiem" brzmi: „Polowanie na łosie-byki, a w województwach lwowskiem i stanisławowskiem na jelenie-byki dopuszczalne jest jedynie w obwodach łowieckich o powierzchni conajmniej tysiąca hektarów".

Czyżby opracowujący ustawę łowiecką byli tak słabo poinformowani o rozmieszczeniu zwierzyny łownej w Polsce, że nie wiedzieli o jeleniach tatrzańskich? Czy może uważali, że jeleń tatrzański nie zasługuje na ochronę, czy też da się hodować w rewirach, mających powierzchnie stuhektarowe? Pytań tych rozstrząsać nie chcę, zresztą nie doprowadziłoby to do celu. Faktem jest, że nasze prawodawstwo łowieckie krzywdzi jelenia tatrzańskiego, i to dotkliwie.

Już właściciel, czy właściciele rewiru łowieckiego o powierzchni stu hektarów, mogą bezkarnie strzelać jelenie, do których hodowli w Tatrach nie przyczyniają się, ani przyczynić się nie są w stanie. A rewiry takie znajdują się i w obrębie terenów Fundacji Kórnickiej i na pograniczu tych terenów. Do wydzierżawienia ich nikt właścicieli nie jest w stanie zmusić, względnie nikt nie jest w stanie zakazać strzelania jeleni dzierżawcom tych terenów. Oto zło. Kłusownictwo w Tatrach udało się opanować, nie można jednak przeciwdziałać temu, na co oficjalne placet daje obowiązujące prawo łowieckie. To też niestety, na skutek tego niedomagania ustawy łowieckiej, jelenie tatrzańskie ponoszą szkody i w przyszłości mogą ponosić szkody jeszcze dotkliwsze. Te niedomagania ustawy łowieckiej, tak jak i wszystkie inne, należałoby corychlej poprawić.

JANUSZ DOMANIEWSKI

Na marginesie sprawozdania z prób polowych Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich 1929 roku (Nr. 39 „Łowca Polskiego").

Przedewszystkiem chcę zastrzec się, i to jaknajkategoryczniej, że uwagi poniższe nie mają podłoża subjektywnego, pomimo iż do swoich wywodów użyję także punktów, przyznanych przez pp. sędziów mojej suce „Kontra". Aby być całkowicie pod tym względem zrozumiany, przytoczę najsampierw swój pogląd na próby polowe i ich znaczenie.

Otóż, uważam konkursy polowe za niezbędne przedewszystkiem dlatego, ażeby hodowlę tych czy innych ras wyżłów prowadzić głównie w kierunku produkcji psa użytkowego, a nie wystawowego. Że cel ten prawie automatycznie osiągamy drogą urządzania prób polowych, mamy dowód nalepszy w fakcie, iż przepiękne settery angielskie p. Koźmian-Rejchera raz jeden tylko pokazały się na próbach, co wystarczyło zupełnie, aby o potomstwie tych psów nigdy nie było nawet mowy.

Odwrotnie, potomstwo od „Blackfield Fate Ganka" występuje stale na próbach psów polowych.

Myśliwi zatem odrazu zorjentowali się, jakie psy hodować należy, i zawdzięczamy tę słuszną orjentację wyłącznie próbom w polu.

Po podkreśleniu najważniejszego, zdaniem mojem, momentu, uzupełnię go dodatkiem, że próby polowe mają także na celu **ustalenie i utrzymanie pewnego określonego wzorca wymagań, stawianych psu ułożonemu.**

Drugim, wielkiej wagi, rezultatem konkursów jest kontrola kwalifikacji treserów.

Nie będąc, w roku ubiegłym, zadowolony z roboty tresera L., który psy z mojej hodowli układał, tem niemniej prawie wszystkie psy zapisałem na próby,

aby w razie przewidywanego zresztą niepowodzenia, położyć na obie łopatki tresera i w ten sposób uświadomić ogół myśliwski, komu psa do tresury oddawać nie należy. Rezultat — p. L. w tym roku nie zjawił się wcale na próbach polowych i najwidoczniej żadnych psów w tresurze nie miał.

Przeciwnie, wykazana na próbach dobra tresura psów staje się najlepszą reklamą dla tresera. Myśliwi dowiadują się, komu można psy do układania powierzyć, a należyta ocena pracy treserów na konkursach, stanowi podnietę dla menerów już doświadczonych i zachęca do tej, bądź co bądź trudnej pracy, siły początkujące.

Pojmując w podany wyżej sposób (w najważniejszych zarysach) próby polowe, osobiście nie wymagam wcale, aby psy, z którymi poluję, rekrutowały się wyłącznie ze zwycięzców „field-trials'owych". Exemplum — wycofana w roku ubiegłym moja „Mocca" — doskonale mi służyła w pierwszej połowie tegorocznego sezonu. Tem samem więc nie ma dla mnie większego znaczenia, czy mój pies, polować z którym jest prawdziwą przyjemnością („Kontra"), zarobił większą lub mniejszą ilość punktów, otrzymał ten, czy inny dyplom. Owszem, wyróżnienie na konkursach jest przyjemne dla właściciela psa, a zwłaszcza dla hodowcy, często jednak zawdzięczamy je przypadkowi.

W roku ubiegłym otrzymał dyplom 3-go stopnia pies, którego szanujący się myśliwy nigdyby nie trzymał. Dlatego tak śmiało o tem piszę, gdyż pies był z mojej hodowli i poleciłem treserowi, by go nie brał na próby, ponieważ pies był zupełnie beznadziejny.

Natomiast dobremu psu może się zdarzyć błąd, dyskwalifikujący psa na konkursach.

Trudno, jest to pewnego rodzaju loterja, na której gorszy nieraz zyskuje, a lepszy traci, zachodzi w ten sposób niejako wyrównanie szans.

Są to szczegóły dla sędziów nieuchwytne, sędziowie bowiem oceniają tylko dany moment, nie wchodząc zupełnie w rozważania, czy moment ten jest normalny, czy przypadkowy.

Natomiast, gdy sędziowie mają już do czynienia z wyprowadzonemi na podstawie własnych obserwacyj cyframi, w danym razie ilościami punktów, to wynikające na podstawie tych cyfr decyzje muszą być jasne i nie powinny wywoływać żadnych wątpliwości.

Mam przed sobą zestawienie wyników tegorocznych prób polowych (Łow. Pol. Nr. 39).

Podany w zestawieniu podział nagród pomiędzy treserów zawodowych, nie wydaje mi się słusznym. Treser W. Łosakiewicz, jedyny ze wszystkich prowadzących, zarówno gentelman'ów, jak zawodowych, przygotował psa, który zdobył za tresurę, najwyższą ilość punktów, t. j. 16 („Kontra"), wówczas gdy psy, układane przez p. pułkownika Hermana, otrzymały zaledwie po 12 punktów za tresurę.

Cztery punkty są różnicą kolosalną, która w stosunku procentowym wynosi 100 : 75. Nie mam zamiaru bynajmniej dowodzić, ani utrzymywać, że p. Łosakiewicz lepiej układa psy, niż p. pułk. Herman, lub odwrotnie, chodzi mi tylko o podkreślenie, że podział nagród pomiędzy treserów winien był być uskuteczniony na podstawie **wyników prób 15 — 16 września 1929 r.,** określonych przez pp. sedziów punktami.

Czynności psa w polu, jak: szybkość i sprawność, styl i piękno pracy, wystawianie, ściąganie i doprowadzanie, aczkolwiek są, przez ujęcie we właściwe ramy, w dużym stopniu wynikiem pracy tresera, głównie jednak zależą od wrodzonych talentów wyżła. Natomiast dobra tresura i prawidłowy aport w stopniu stuprocentowym są zasługą tresera, i zdobycie przez psa w tym dziale, wysokiej ilości punktów winno przedewszystkiem stanowić o należytej ocenie pracy układającego.

Nie rozumiem przeto, dlaczego p. pułk. Hermanowi przyznano nagrodę wyższą, niż p. Łosakiewiczowi.

Przechodząc następnie do odznaczeń, zdobytych przez psy, prowadzone przez gentelman'ów, zaznaczę, iż dziwi mię wysokie odznaczenie (dyplom I kl.), przyznane psu p. mecenasa Garczyńskiego.

Ponieważ konkursy mają na celu ocenę psów ułożonych, przeto, mem zdaniem, psu, który za tresurę zdobył zaledwie połowę punktów w tym dziale, t. j. 10, nie powinno się przyznawać dyplomu I-go stopnia.

Fenomenalny, wykazany przez Rapa wiatr jest talentem psa, a nie wynikiem tresury. Pandur p. Antoszewskiego, pomimo wybitnych talentów, był dwukrotnie za braki w tresurze z prób wycofywany i dopiero za trzecim razem zdobył wysoką nagrodę. Nie zmniejszyło to w niczem jego sławy psa wyjątkowego. Nicby nie szkodziło, gdyby Rap otrzymał tymczasem dyplom II-go stopnia i za wyróżniający się wiatr nagrodę indywidualną. To byłaby właściwa ocena Rapa.

Aby otrzymać dyplom I-go stopnia, pies **musi** zdobyć **pewne minimum** punktów we wszystkich działach pracy, a już conajmniej w kategorjach najważniejszych, do których działy: wiatr i tresura przedewszystkiem zaliczyć należy.

Jeżeli przyczyną niedomagań w ocenie pracy treserów jest wadliwie skonstruowany schemat oceny pracy psów, to słusznem będzie, jeżeli zarząd T-wa Hodowli Psów Myśliwskich opracuje bardziej odpowiadające celowi formuły.

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI.

ŁOWIECTWO W DZIALE LEŚNYM P. W. K.

W sali pawilonu leśnego na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, sali przeznaczonej na nadesłane okazy lasów prywatnych, wyróżniły się eksponaty, dotyczące Śląska.

Z danych statystycznych, tutaj ujawnionych, na uwagę myśliwych zasługują szczegóły następujące:

Na terenie prywatnych lasów śląskich zatrudnia się 22 „pomocników łowieckich", współpracujących z 70 leśniczymi, mającymi tylko 18 pomocników leśnych, czyli mniej o 4, niż pomocników, specjalnie zajmujących się sprawami łowiectwa. Pozatem zaś jest tam jeszcze osobno 6 „urzędników łowieckich", zajmujących widocznie wyższe stanowiska, aniżeli łowieccy pomocnicy leśniczych.

Powierzchnia leśna województwa śląskiego obejmuje 73,997 ha.

W sali tej wystawiono także zdjęcia ze zwierzyńca księstwa Pszczyńskiego, oraz wykres, ilustrujący odstrzały zwierzyny w tych dobrach.

W roku ubiegłym, 1928-ym, ubito tutaj: 98 jeleni, 50 danieli, 64 dziki, 75 sarn, 2.750 zajęcy, 21 cietrzewi, 800 bażantów, 1.000 kuropatw, 7 słonek, 580 kaczek.

Żubrów zabito aż 11 w jednym roku, a mianowicie w roku 1921.

Co się tyczy innej zwierzyny w latach ubiegłych, to w Pszczynie ubito:

Jeleni najwięcej w roku 1902, bo 80 sztuk, a najmniej w roku 1924, bo 5 sztuk.

Danieli najwięcej w 1912 r. — 220 szt., najmniej w 1924 r. — 4 szt.

Dzików najwięcej w 1885 r. — 108 szt., pozatem w 1914 roku nic nie ubito.

Sarn najwięcej w 1899 r. — 526 sztuk, najmniej w 1922 r. — 6 sztuk.

Zajęcy najwięcej w 1904 roku — 11.100 sztuk, najmniej w 1891 r. — 450 sztuk.

Cietrzewi najwięcej w 1919 r. — 149 sztuk, najmniej w 1921 r. — 2 sztuki.

Bażantów najwięcej w 1911 r. — 9.600 sztuk, natomiast w latach 1922 i 1924 nic nie ubito.

Kuropatw najwięcej w 1883 r. — 5950 sztuk, najmniej w 1926 r. — 200 sztuk.

Słonek najwięcej w 1891 r. — 363 sztuk, najmniej w 1922 r. — 12 sztuk.

Kaczek najwięcej w 1899 r. — 1.720 sztuk, najmniej w 1922 r. — 130 sztuk.



DLACZEGO PIES TARZA SIĘ W PADLINIE.

W N-rze 28 „Łowca Polskiego" z dnia 13.7. r. b. była zamieszczona odpowiedź Szan. Redakcji na zapytanie p. Z. Geberta — dlaczego pies w napotkanych szczątkach padłego zwierza wyciera się?

Niejednokrotnie nad tem zastanawiałem się i zauważyłem, że pies, o ile spotka lub wyczuje padlinę w rozkładzie, biegnie na to miejsce, ażeby się w niej wytarzać, a potem z radością powraca do swego pana, jakby chciał pochwalić się tak cudowną wonią. Podług mojego mniemania, zwyczaj ten sięga czasów dalekiej przeszłości, kiedy pies żyjąc w stanie dzikim, musiał zdobywać pożywienie własnym przemysłem — w one czasy padło można było spotkać często — zdrowa zwierzyna przyzwyczaiła do owej woni i nie płoszyła się, poczuwszy zapach rozkładu.

Psy tarzały się w padlinie, aby w ten sposób zniweczyć swój własny zapach, nie odstraszać nim upatrzonej ofiary i móc ją podejść blisko i zdobyć. Nie zgadzam się z twierdzeniem, jakoby robiły to w celu pozbycia się trapiącego ich robactwa. Dlaczego pies dobrze utrzymany, wysokiej rasy, wykąpany, nietylko wolny od robactwa, ale i brudu, wytarza się z przyjemnością w spotkanem padle?

STANISŁAW NOWAKOWSKI.

Z HODOWLI PSÓW.

W doskonały artykuł p. Wł. Karnkowskiego p. n. „Kilka uwag dla hodowców psów myśliwskich" („Łow. Polski" Nr. 40 (544 str. 696) wkradła się drobna omyłka. W 14 wierszu poleca Szan. Autor jako dodatek do pożywienia dla ciężarnej suki „małą dawkę mleka wapiennego (calc. lact.)". Przez omyłkę przetłumaczono Calcium lacticum jako mleko wapienne, a więc produkt otrzymywany przez rozrobienie w wodzie wapna gaszonego. Przytoczonej nazwie łacińskiej odpowiada w polskiem słownictwie „mleczan wapniowy", a więc sól wapniowa kwasu mlecznego, stosowana powszechnie w różnych dziedzinach lecznictwa.

JAN Z. ROBEL.

— **Walka z kłusownictwem na Podlasiu.** — Na Podlasiu, gdzie kłusownictwo było nadzwyczaj rozpanoszone, policja podjęła z niem skuteczną walkę. W ciągu bieżącego roku jeden posterunek policji państwowej w Kossowie pow. Sokołowskiego sporządził przeszło 25 protokułów, odebrał 15 sztuk broni i spowodował ukaranie kłusowników na ogólną sumę około 2000 zł. Szczególna wdzięczność posiadaczy terenów łowieckich w tych stronach należy się komendantowi posterunku policji w Kossowie, p. Dziakowi, który, nie szczędząc sił i trudu, z prawdziwem zaparciem się siebie ukrócił plagę kłusownictwa. W tych warunkach można z całą pewnością spodziewać się, że i wyniki polowań będą niebawem jaknajbardziej zadawalniające i wykażą, co znaczy rzetelne zrozumienie i wykonanie przez policję jej obowiązków w zakresie łowiectwa.

WŁADYSŁAW ŻELEWSKI.

CZASY OCHRONNE.

(Przypomnienie zmian w listopadzie).

O zmianach, które zaszły z **dniem 1 listopada**, podaliśmy już w dwóch październikowych numerach „Łowca Polskiego".

Dn. 16 listopada otwarcie polowań **na zające** (po ukończeniu dodatkowych zakazów) w województwach: lwowskiem, stanisławowskiem i warszawskiem, oraz (na szaraki i bielaki) w białostockiem, nowogródzkiem i wileńskiem.

Tegoż **dn. 16 listopada** w województwie **poleskiem** otwarcie polowań na lisy, kuny i norki.

Dn. 19 listopada: ostatni dzień polowań **na kuropatwy** w województwie warszawskiem, a zatem:

od dn. 20 listopada w województwie **warszawskiem** nie wolno polować na kuropatwy do dnia 5-go września 1930 roku.

Dn. 30 listopada: ostatni dzień polowania **na kuropatwy** w całem Państwie (o ile nie zabroniono wcześniej w dodatkowem rozporządzeniu województwa).

Tegoż **dn. 30 listopada** w województwie **poznańskiem:** ostatni termin ochrony **zajęcy**, czyli, że wolno tam polować na zające od dn. 1 grudnia.

Tegoż **dn. 30 listopada:** ostatni dzień polowania na **borsuki** w całem Państwie.

ROZPORZĄDZENIE

p. wojewody Stanisławowskiego, z dn. 31 października 1929 roku. Nr. A.D. 4949/Po.

§ 1. Na całym obszarze powiatu stryjskiego rozszerzam ustanowiony w art. 49 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem czas ochronny na sarny — kozły na czas od 1 listopada 1929 r. do 31 stycznia 1930 r.

§ 2. Winni naruszenia niniejszego rozporządzenia będą karani w drodze administracyjnej grzywną do 500 zł., oraz aresztem do 6 tygodni.

§ 3. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. — Wojewoda: Dr. Nakoniecznikow-Klukowski.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

Z polowań na kuropatwy w pow. radomskowskim w 1929 r.

W maj. Sekwisko, p. Jana Biedrzyckiego, 1 dzień 26 września, kuropatwy pędzone, w 8 strzelb zabito 420 kuropatw, 75 królików. Razem sztuk 495.

W dobrach Kruszyna, ks. Stefana Lubomirskiego, dn. 3 i 4.X. 2 dni, 8 strzelb: 263 kuropatwy, 30 królików, 25 bażantów, 9 kszyków, 3 kaczki, 1 lis. Razem sztuk 331.

Zaznaczyć trzeba, że wobec ogromnego wiatru, rezultat nie wypadł odpowiednio. Kuropatwy pędzone.

Kobiele Wielkie, p. Izabelli Sobańskiej, 2 dni, 8 strzelb przy bardzo złej pogodzie, wiatr z deszczem tak, że jednego dnia polowano tylko 3 godziny. 348 kuropatw, 150 królików, 4 cietrzewie. Razem sztuk 502.

W dobrach Chrząstków, hr. Henryka Potockiego, 17 i 18 września, w 8 strzelb zabito kuropatw 304, 3 bażanty, 2 przepiórki, 17 królików, 1 kota, 2 siewki. Razem sztuk 329. Kuropatwy pędzone.

W dobrach Maluszyn, hr. Stanisława Potockiego polowano 4 dni, 8 strzelb. Kuropatwy tylko pędzone, ubito sztuk 689, w tem 644 kuropatw, 41 bażantów, 4 króliki.

W maj. Chełmo, p. Zbigniewa Wielowieyskiego, dn. 16 i 17 września, ubito w 8 strzelb, drugiego dnia w 10 strzelb, 620 sztuk, w czem 604 kuropatwy, 7 przepiórek, 5 cietrzewi, 2 gołębie, 1 derkacz, 1 jastrząb.

W Silnicy Wielkiej, p. Hieronima Siemieńskiego dnia 28 września w 8 strzelb, (2 strzelby brały udział tylko pół dnia) ubito 660 sztuk. Kuropatw pędzonych 392, królików 263 oraz 4 bażanty i 1 jastrząb.

Sprawozdanie łowieckie z pow. Radomskowskiego za rok 1928, według danych z 15 majątków (w tem Nadleśnictwo Państwowe i Okręgowe Towarzystwo Łow.).

Jeleni 2, dzików 2, rogaczy 58, zajęcy 2510, królików 3741, cietrzewi 65, bażantów 556, kuropatw 3558, przepiórek 5, słonek 42, ptactwa błotnego 1226, lisów 51, kun 6, tchórzy 110, gronostai 7, łasic 411, psów 576, kotów 498, jastrzębi (myszołowy, błotniaki) 79, jastrzębi (gołębiarze, sokoły) 152, jastrzębi (ptaszniki i t. p.) 434, wron 4047, srok 348, innych 102. Kłusowników złapano 144, strzelb odebrano 33. Wymiar kar za przewinienia w zakresie ustawy łowieckiej bardzo mały. Zwierzostan, głównie we wschodniej części powiatu b. się podniósł.

-o- Podczas tegorocznego rykowiska w Karpatach Wschodnich padło około 30 jeleni-byków. Między innymi ubili: pp. inż. Ebenberger 18-ka z Sołotruk, a 14-ki: z Suchodoła Józef Jabłonowski, z Połanicy Jerzy hr. Potocki i z Perehińska p. Pawłowa Garapichowa. Ten ostatni miał wieniec wagi przeszło 10 kg. Drugiego byka ubił z tejże miejscowości p. Ludomir Cieński.

ZJAZD DELEGATÓW W ŁOWICZU.

Protokuł posiedzenia delegatów powiatowych Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich oraz przedstawicieli stowarzyszeń myśliwskich w Łowiczu z dnia 24 sierpnia 1929 r.

Na posiedzenie w Banku Ziemi Łowickiej przybyli delegaci powiatowi, p. p. Bogdański z Mrogi i Popławski z Łowicza, oraz przedstawiciele Sekcji Myśliwskiej przy Resursie w Łowiczu w osobach p. p. Fr. Balcera, Al. Bluhm-Kwiatkowskiego i H. Rejnecke. Usprawiedliwili swą nieobecność p. p. Boski i Kączkowski; nieobecność przedstawicieli Kółka Myśliwskiego w Łowiczu, mimo listów zapraszających do członków zarządu, nie została niczem usprawiedliwiona.

Zebranie zagaił p. Popławski, przedstawiając stronę prawną oraz cel zebrania: ujednostajnienie i uzgodnienie gospodarki łowieckiej na terenie powiatu. Na przewodniczącego zebrania powołano p. Bogdańskiego, na sekretarza p. A. Bluhm-Kwiatkowskiego.

Następnie zebrani wysłuchali treściwego referatu p. Popławskiego o stanie zwierzyny na obszarze powiatu, jej ochronie, podkarmianiu w czasie zimy, konieczności zaprowadzenia rodzaju ewidencji zwierzostanu, kontroli myśliwych i osiągniętych rezultatów polowań.

Kończąc przemówienie, referent postawił następujące wnioski: 1. Wszcząć starania o ściślejszy nadzór nad obwodami łowieckimi i ściganiem kłusownictwa. 2. Przeprowadzić akcję wśród posiadaczy i dzierżawców obwodów łowieckich w celu prowadzenia ewidencji zwierzyny łownej, jakoteż prowadzenia rejestracji i prawidłowego odstrzału. 3. Zasięgać wiadomości o działalności poszczególnych myśliwych, dzierżawiących obwody łowieckie, oraz prosić zarządy Towarzystw Myśliwskich, aby prowadzona była kontrola polujących członków tych Towarzystw. 4. Przeprowadzić akcję, aby właściciele i dzierżawcy obwodów łowieckich prowadzili racjonalną gospodarkę na swych terenach przez należytą ochronę zwierzyny w celu powiększenia zwierzostanu.

W czasie dyskusji poruszono jeszcze następujące sprawy:

P. Bogdański mówił o konieczności zaprowadzenia straży łowieckiej, która prowadziłaby kontrolę polujących i zabitej zwierzyny.

P. Balcer podkreślił, że należy zmierzać do tego, aby każde stowarzyszenie łowieckie dążyło do dzierżawienia terenów przylegających do siebie i stanowiących w ten sposób całość, co ułatwi wprowadzenie straży łowieckiej i gwarantować będzie dobrą gospodarkę zwierzostanem.

Wnioski powyższe przyjęto.

Poruszono następnie sprawę nadsyłania na ręce p.p. delegatów powiatowych, sprawozdań z poszczególnych obwodów łowieckich z końcem okresu łowieckiego.

Stwierdzono, że stan kuropatw na obszarze powiatu jest bardzo dobry i nic nie stoi na przeszkodzie otwarciu sezonu w dniu 1.9 r. b. Postanowiono jednocześnie zwrócić się do zarządów miejscowych stowarzyszeń łowieckich o wyrażenie opinji co do przedłużenia ochrony zajęcy-szaraków do dnia 1.XII b. r.

P.P. delegaci zwrócili się z apelem, aby stowarzyszenia łowieckie przystępowały do Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Termin następnego zebrania ustalono na dzień 14 września b. r.

Na tem posiedzenie zakończono.

F. POPŁAWSKI, delegat powiatowy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Rekord pomiotu suki. — Znany myśliwy, p. Wacław Brzeziński, zamieszkały w Warszawie przy ulicy Dobrej Nr. 11, uprzejmie nam zakomunikował, że jego wyżlica niemiecka „Dana" wydała na świat dnia 29-go października roku bież. — aż 15-ro szczeniąt. Jest to chyba rekord światowy, gdyż podręczniki wszelkie, poświęcone życiu psów, wspominają jako o nadzwyczajnym wypadku, jedynie o 12-gu szczeniąt.

Matka „Dany" pochodzi ze znanej psiarni hr. Komara. „Danę" pokrył wyżeł „Rex" p. kapitana Gębalskiego z 36-go pułku piech. „Dana" liczy 1½ roku i była pierwszy raz pokryta. Szczenięta dzielą się na 5 psiaków i 10 suczek. W dniu pomiotu ważyły one po 40 do 45 deka; po upływie tygodnia, w dniu 5-ym listopada, waga urosła do 70 deka. Matka i szczenięta mają się zupełnie dobrze. Karmi ona naprzemian jedną połowę szczeniąt, a następnie drugą, właściciel zaś dokarmia sztucznie.

— Ze strat zimy ubiegłej. — W lasach dóbr Moskorzew, położonych w województwie kieleckiem, powiecie włoszczowskim, straż leśna odnalazła martwe sztuki następujące: w lutym r. b. 2 kozły, 4 kozy, 26 zajęcy, razem 32 sztuki; w marcu: 5 kozłów, 1 kozę i 16 zajęcy, razem 22 sztuki; w kwietniu: 1 kozła, 1 kozę i 6 zajęcy, razem 8 sztuk. Ogółem kozłów 8, kóz 6, zajęcy 48, razem 62 sztuk. Przyczyną upadku, jak stwierdził lekarz weterynarji, było przemarznięcie mięśni. Były to same stare i wątłe sztuki. Kuropatwy i bażanty nagół dobrze przezimowały, karmione ziarnem w budkach, na polach i w lesie. Pozostała zwierzyna była dobrze odżywiana okopowiznami, głównie marchwią, sianem z koniczyną, owsem w snopie i sianem łąkowem.

— Po św. Hubercie. — W biegu myśliwskim św. Huberta, odbytym 3 b. m. pod Warszawą, startowało ogółem 28 zawodników. Prowadził początkowo rtm. Piotrowski, zwycięży! natomiast por. Flatau z pierwszego pułku szwoleżerów.

Pogoń za lisem zorganizowana przez Automobilklub Wielkopolski w dniu św. Huberta, przyniosła wyniki następujące: 1) inż. Duszyński, 2) T. Czerwiński, 3) inż. Wysocki, 4) Petnowski. Startowało 18 automobilistów.

Sekcja hippiczna oficerów klubu sportowego 17 p. a. p. w Gnieznie urządziła dnia 3 b. m., jako w dzień patrona myśliwych, św. Huberta, tradycyjny bieg myśliwski za lisem, jako zakończenie tegorocznych biegów par-force. Bieg odbył się na terenie lasu miejskiego i Jelonka.

— Proces o strzał śrutowy. — W dn. 5-ym stycznia r. b., rano, 18-letni Aleksander Chrzanowski, mieszkaniec wsi Bielewicze, w gminie Gródek, w pow. białostockim, udał się do znajdującego się w pobliżu zagajnika i zauważył w nim pochylonego do ziemi, felczera weterynarji, Juljana Ellerta, z fuzją w ręku. Ellert, spostrzegłszy Chrzanowskiego, zaklął głośno. Chłopak zawrócił w stronę domu. Nagle rozległ się strzał i Chrzanowski został raniony śrutem. Ellerta postawiono w stan oskarżenia o usiłowanie zabójstwa. Stwierdzono, że dzierżawił on tereny wsi Bielewicze na polowanie i że odgrażał się często na kłusowników, którzy łapali zwierzynę w sidła. Sąd okręgowy w Białymstoku uniewinnił Ellerta. Wyrok swój oparł sąd na zeznaniu współtowarzysza Ellerta, Lassoty, oraz na zeznaniu biegłego rusznikarza, który zaopinjował, że wobec twierdzenia Chrzanowskiego, iż strzał był dany z odległości 20 kroków, nabój w całym składzie musiałby ugodzić w Chrzanowskiego i tem samem sprowadzić bezwzględnie śmierć. Wyrok powyższy nie był przez prokuratora zaskarżony. Odwołał się od niego do sądu apelacyjnego jedynie powód cywilny. Sprawa znalazła się na wokandzie sądu apelacyjnego. Powołany na rozprawę nowy biegły, rusznikarz, obalił twierdzenie poprzedniego eksperta. Nie znalazły również wiary u sądu zeznania świadka Lassoty, nowi zaś świadkowie stwierdzili kategorycznie fakt odgrażania się Ellerta. Sąd apelacyjny, po wysłuchaniu prok. Wójcickiego i pełnomocnika powoda cywilnego, adw. Z. Oleszczyka, uznał Ellerta winnym usiłowania zabójstwa i zasądził na rzecz Chrzanowskiego powództwo cywilne. Kara jednak nie mogła być wymierzona, gdyż prokurator w Białymstoku nie apelował od wyroku I-ej instancji.

— Z naszych zwierzyńców. — Warsz. Ogród Zoologiczny, rozwijając coraz żywiej swą działalność, nawiązuje przyjazne stosunki z tego rodzaju instytucjami zagranicą. Ostatnio dokonano wymiany z Dreznem. Stamtąd przysłano Warszawie wszystkie wydawnictwa ogrodu, a stąd powędrował wilk, samiec, którego ogród drezdeński przewiózł do siebie na koszt własny. Wzajemna wymiana usług i okazów jest podstawowym prawie warunkiem pomyślnego rozwoju zwierzyńców. Niedługo przybędzie do Warszawy ciekawy okaz, zebu afrykańskie, które Ogród nabywa za cenę 3 tysięcy złotych od p. Kwileckiego z Poznańskiego.

Katowicki Ogród zoologiczny wzbogacił się znowu

o dwa okazy: piękny okaz hijeny, którą podarowało Katowicom miasto Poznań, i okaz niedźwiedzia burego, którego zakupiło dla miasta Bractwo kurkowe katowickie.

— **Zemsta kłusownika**. Gajowy Józef Mikołajczyk z Czerwonej-wsi, pod Kościanem, w Wielkopolsce, zatrzymał w lesie kłusownika, któremu odebrał strzelbę i 3 naboje. Na powracającego do pałacu, gajowego, będącego już w pobliżu zabudowań, napadł z tyłu kłusownik i poderżnął mu gardło. Gajowy posiadał jeszcze tyle siły, że doszedł do pałacu i zawiadomił o zajściu. Podejrzany o napad jest niejaki Niepczyk. Ciężko rannego Mikołajczaka odwieziono do szpitala w Kościanie.

STRZELNICTWO.

= **Premjowe strzelanie.** — Na zjeździe Koła leśników we Wrześni w Wielkopolsce uchwalono stworzenie funduszu zakupu premij na konkursy strzelania. Podczas tegorocznego strzelania pierwszą nagrodę otrzymał p. Hamerski (sztucerek 6-mm.), drugą p. Pawlak (torba myśliwska), trzecią p. Zieliński (pas skórzany do naboi), czwartą p. Józef Przychodniak (50 naboi śrutowych), piątą p. Stanisław Ławek.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Dziczyzna.** — W początkach listopada dowóz sarn i dzików na rynek berliński był bardzo mały. Z drobnej zwierzyny było sporo zajęcy zagranicznych, ale popyt na nie był tak duży, że cena miała tendencję zwyżkową. Podaż dzikich królików była nieznaczna w porównaniu z popytem. Kuropatw i bażantów przywożono mało. Ceny słonek były dość wysokie. Dzikich kaczek nie było prawie wcale. Zanotowano: kozły I gatunku — 1,45 do 1,54 m., II g. — 1,10 do 1,25. Jeleń duży — 0,65 do 0,69, mały — 0,70 do 0,75, cielę — 0,85 do 0,90. Daniel-rogacz, duży — 0,60 do 0,65, średni — 0,70 do 0,80, cielę — 1,20 do 1,30. Dzik — 0,60 do 0,75 za pół kilo. Dzika kaczka — 2.00 do 2.20. Bażant-kogut, młody 3,75 do 4,25, stary — 3,00 do 3,50; kura — 2,50 do 2,60. Dziki królik — 2,40 do 2,55.

× **Futra i skórki.** — Ze zbliżaniem się zimy wzrasta cena futer, zwłaszcza modnych. Lisy są najbardziej poszukiwane; sporo wywieziono do Ameryki Północnej. Tchórze były poszukiwane na rynkach europejskich z powodu małego dowozu. Natomiast kuny-kamionki i leśne miały tendencję zniżkową. Łasice i wiewiórki też staniały wobec małego popytu. Natomiast wydry i duże borsuki miały ożywione obroty. Skórki królicze i sarny świeże były poszukiwane. Oczekiwane są skórki świeżych zajęcy.

W hurcie płacono na rynku berlińskim za lisa letniego od 5 m., lepsze gatunki dochodziły do 40,00. Za kunę-kamionkę letnią — 7,00 do 10.00, jesienną — 25,00, zimową — 50,00 do 60.00; leśną zimową — 80,00 do 90,00. Fretka — 1,00. Tchórz letni — 1,00 do 3,00, jesienny — 8,00, zimowy — 13,00 do 18,00. Wydra — 60,00 do 80,00. Borsuk mały — 2.00, średni — 4.00, duży — 5,50. Łasica — 1,25, gronostaj — 5,50. Wiewiórka letnia — 0,05, jesienna — 0,30, zimowa — 0,90. Dziki królik letni — 0,20, jesienny — 0,30, zimowy — 0.50. Zając zimowy — 1,50, jesienny — 0,75, letni — 0,40. Jelenia za kilo, świeżego — 0.80, suchego — 1,40, daniela suchego — 2,60, świeżego — 1,20 do 1,30; dzika letniego — 0,10.

KONKURS NA MONOGRAFJĘ ŁOSIA.

Wydział Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich ogłasza konkurs na monografję łosia (Cervus alces).

Praca nagrodzona przechodzi na własność Centralnego Związku.

Termin nadsyłania prac upływa dnia 31 grudnia r. b.

Nagroda wynosi 500 (pięćset) złotych, oprócz normalnego honorarjum, płaconego przez „Łowiec Polski“, w którym praca będzie drukowana.

Do składu jury należą pp.: przewodn. Stanisław Lilpop, prof. Edward Niezabitowski, M. hr. Potocki, prof. Edward Schechtel i Bolesław Świętorzecki.

Prace konkursowe winny być oznaczone godłem, z dołączeniem koperty z nazwiskiem autora, oznaczonej tem samem godłem.

Prace nienagrodzone będą do odebrania po rozstrzygnięciu konkursu w Sekretarjacie Centr. Związku (Warszawa, Nowy Świat Nr. 35).

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
CENTR. ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktorzy przyjmują w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.

Redaktorzy: Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

Zagnieździł się, jak wróbel w strzesze.
Co zdobi gołębia, i kruka nie szpeci.
Gołąbek za gołąbkiem, kruk za krukiem leci.
I gołąb do grochu grucha.
Lepszy gołąb w garści, niż kuropatwa w chróście.
Jak gołębiowi z gardła.
I gołąbek ma żółć w sobie.

Amator zwierząt.

Angielski malarz zwierząt, Conin Landseer, pewnego razu podczas jednej z licznych swych podróży odwiedził Lizbonę. Landseer został zaproszony na uroczystość dworską. Król portugalski polecił sobie przedstawić słynnego malarza i był dla niego bardzo uprzejmy. Ze zniewalającym uśmiechem na twarzy zapewnił on Landseera: „Doprawdy, z wielką radością poznałem pana, gdyż jestem wielkim amatorem zwierząt".

Lew i baranek.

W przybyłym do prowincjonalnego miasta cyrku największą sensację wzbudziła klatka, w której lew przebywał razem z baranem.

W przerwie podczas przedstawienia, gdy wolno było oglądać wszystkie dziwy cyrkowe, jakiś stateczny jegomość zapytuje właściciela:

— Czy ten lew z barankiem zawsze tak żyją w zgodzie?

— No tak, ale jak to bywa w życiu, czasem i między nimi zdarzają się starcia.

— I cóż wówczas pan robi?

— Wówczas? Cóż mam robić, kupuję czemprędzej drugiego barana.

Upatrzona zdobycz.

Myśliwy, wybierając się na polowanie, wstępuje do handlarza zwierzyny i zapytuje:

— No, co tam jest dobrego, coby można trafić?

Z PRZYSŁÓW MYŚLIWSKICH.

Zburz gniazdo, a odlecą kruki.
Z dobrego gniazda dobre dzieci bywają.
Człowieka można poznać z mieszkania, jak ptaka z gniazda.
Wkradł się, jak wróbel w bocianie gniazdo.
O czem myślisz, o czem? o gniazdeczku sroczem.
Nałożył tego, jak sroka na gniazdo.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15